Ner 14. Kraków 6 kwietnia 1867. Rok II.

Prenumerata miejscowa: *rocznie* 6 złr., *półrocznie* 3 złr., — *ćwierćrocznie* 1 złr. 50 c. w. a.
Z przesyłką pocztową: *rocz.* 7 złr. 20 c. *półrocz.* 3 złr. 60 c., *ćwierćrocz.* 1 złr. 80 c.
Prenumerata zagraniczna: bez mód i bez nut rocznie 8 złr. 30 c. w. a.
Mody i kroje *rocznie* 3 złr. 30 c., *półrocznie* 1 złr. 70 c., *ćwierćrocz.* 90 c. w. a.
Nuty *rocznie* 1 złr. 25 c., *półrocz.* 65 c., *ćwierćrocznie* 35 c. w. a.

KALINA

Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

W Krakowie prenumerować można w biórze redakcyi: ul. *Mikołajska* 458, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni *J. Czecha*
We Lwowie można prenumerować i odbierać w ajencyi *T. Kochańskiego*.
W Poznaniu w księgarni Mieczysława *Leitgebera* Hotel du Nord.
Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

BIBLIOTEKA dla kobiet jako DODATEK do „Kaliny“, albo *osobno* kosztuje rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr, — ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. — miesięcznie 50 c. — Osobno prenumerować można za pośrednictwem wszystkich księgarni

☞ Dzisiejszy numer jest pierwszym, nowego kwartału.

☞ Upraszamy o wczesne nadesłanie zalegającej prenumeraty.

☞ Druk BIBLIOTEKI dla Kobiet ☜ już się rozpoczął,

atoli kwartał liczyć się będzie dopiero od 1go kwietnia. Kto nadesłał półroczną prenumeratę, ma zatem zapłaconą Bibliotekę, aż do końca września, czyli 25 arkuszy. *Od kwietnia rozpocznie się rozsełka* pierwszych zeszytów, a mianowicie: „*Wybór pism pani Sevigne*“.

Sądzimy, że rozpoczynając „Bibliotekę“ od p. Sévigné, uczynimy prawdziwą przyjemność Szan. Czytelniczkom. Pisma jéj należą bowiem do najcelniejszych wzorów prozy w literaturze francuskiéj, odznaczają się zarówno wdziękiem treści jak i powabami stylu; corocznie pojawiają się nowe ich wydania, zkąd można wnioskować, jak upowszechnioną są lekturą. My jednak nie posiadaliśmy dotąd żadnego ich przekładu.

Należy się spodziewać, że po ustaniu karnawałowych godów, umysły poważniéj usposobione, zechcą się téż więcéj zająć poważniejszą lekturą, że więc *z odnowieniem prenumeraty na „Kalinę“* przybędzie i na

„Bibliotekę dla kobiet“

ilość prenumeraty dostateczna do ustalenia tak pożytecznego wydawnictwa.

Sz. Prenumeratorów z **Poznańskiego**, którym się prenumerata kończy, upraszamy o odnowienie takowéj **w ajencyi naszéj w Poznaniu.**

Ajencja lwowska służy tylko dla Prenumeratorów zamieszkałych **w mieście Lwowie, wszelką inną zamiejscową prenumeratę z Galicyi, należy przesyłać do Krakowa.**

Komplety „Kaliny“ i nut z dwóch ubiegłych kwartałów są do nabycia w administracyi **po zwykłych cenach.**

Dokładamy wszelkich usilności, aby wartość pisma naszego podnosić i zadosyć czynić życzeniom jakie nas dochodzą. Nie przestaniemy starać się o to, żeby i nadal zasługiwać na tak przychylne wyrazy uznania, jakiegośmy dotąd od Sz. Pren. doznawali.

RYWALE.

(SZKIC Z OSTATNIEGO KARNAWAŁU.)

(Ciąg dalszy.)

Obok brunetowego medyka siedziała jakaś wysoka piękność, ale tak chuda, że każdy początkujący kandydat medycyny mógłby się na niéj doskonale wyuczyć osteologii. Z wdziękiem uśmiechała się do siedzącego obok niéj vortänzera i żywą prowadzili rozmowę o wyższości lanciera nad kadrylem. Vortänzer był jeszcze cały czerwony i spotniały — ten pot i ta czerwoność to jego największy tryumf, to jego wawrzyny z dzisiejszego wieczora. W oczach jego nie było uśmiechu, ale poważny wyraz, bo on taniec brał na seryjo, a czoło jego było pomarszczone od myślenia nad wynajdywaniem nowych figur mazurowych. Oprócz tego, grywał na gitarze, nosił hiszpankę, pisał wiersze i aplikował w jakiémś biurze. O ile dama siedząca po prawicy wszechwładnego Boga tańców przypominała składem, nie powiem ciała, ale kości, styl ostrołukowy — o tyle druga jego sąsiadka owalnością pulchnych kształtów przywodziła na myśl byzantyńskie kopuły; cała składała się z kilkunastu kopułek, zlepionych w jedną staropanieńską postać. Oczka miała złośliwe, nosek zadarty, wietrzący nowinki i bajeczki, a usta zasznurowane jak ściągnięty woreczek. Biedaczka nie mogła darować ludziom, że są piękniejsi od niéj — to po trochu uniewinniało jéj złośliwość. Jakby na pociechę siedział przy niéj stary kawaler. Łysiną i siwym włosem zdawał się mówić do niéj: patrz! nie tylko ty jedna nieszczęśliwą. To mówiła łysina, a usta kawalera tymczasem mówiły o czerstwém zdrowiu i o niestarzejącém się sercu. Dziwna to rzecz, jak odmienne są symptomata dojrzałości panien i mężczyzn — stara panna staje się złośliwą — stary kawaler coraz czulszy, — jak różne odsłaniają się owoce, gdy kwiat młodości obleci. Próżno stary kawaler czułością chciał rozbroić złośliwą sąsiadkę — ona jak cytrynka co chwila bryzgała mu w oczy kwasem swego humorku i dowcipku — a z drugiéj strony jakiś zakatarzony jegomość co chwila szturchał go w roztargnieniu. Kawaler więc był niepokojony moralnie i fizycznie. Roztargnienie zaś owego jegomości

obok siedzącego pochodziło z tego, że nie był starym kawalerem, ale szczęśliwym posiadaczem małżonki, która siedząc naprzeciw niego, zajęta była żywą rozmową z oficerem artyleryi. Jegomość trawiony zazdrością i obawą, by mu artylerzysta nie zbombardował oczami i słowami serca jego połowicy, kręcił się na stołku i niepokoił siebie i sąsiadów.

Ale dość tego przeglądu szczęśliwych śmiertelników, którym się dostało miejsce koło stołu — nie będę kończył w obawie, by czytające panie nie chciały gwałtem wynajdywać w opisanych osobach swoich portretów, a trudno znowu autorowi popełniającemu pisanie ramotek stwarzać typy, któreby do n i k o g o i do n i c z e g o nie były podobne. — Urywam więc przegląd, dodając tylko uwagę, że ponieważ zbyt wiele osób było powołanych przez pana radcę, przeto mała tylko liczba mogła być wybraną do siedzenia przy stole i pożywania tego, co dał Bóg i pani radczyni.— Reszta młodzieży z próżnemi talerzami w ręku, krążyła jak niespokojne komety koło stołu, zazdroszcząc siedzącym, szczególniéj owym dwom medykom, jeżeli nie spojrzeń panny Róży — to kotletów.

Niektórzy z nich nie wiedząc co robić, rozmawiali ze sobą o polityce, o nieurodzajach, o teatrze i Bóg wie o czém — ot, dla zabicia czasu i oszukania żołądka. Nadzieja wstąpiła w nich, gdy pan radca, którego zbudzono do kolacyi, zbliżył się do nich i animować począł do jedzenia.

— A cóż, panowie próżnują? Nie jedzący, nie pijący? — No! —

Między stojącymi zrobił się ruch, i ci co mówili o polityce i ci co o teatrze i o nieurodzajach, przestali rozmawiać i oglądali się napróżno za półmiskami, do których ich radca zachęcał.

— Janie, rzekł radca do służącego — do tych panów z półmiskiem.

— Zaraz — odrzekł Jan, podając półmisek z indykiem owemu zazdrosnemu mężowi. Nieszczęście chciało, że w téj chwili artylerzysta podwoił ogień do jego żony i szeptał jéj coś po cichu. W mężu zawrzała krew, porwał za widelec i wbił go silnie w indyka — zdawało mu się, że artylerzysta uczuje to pchnięcie. Uderzenie w półmisek było tak silne, że półmisek stracił równowagę i indyk, ostatnia nadzieja stojącéj młodzieży, wysypał się na stół, a tłustość wylała się na chudą pannę Eulaliją w żółtéj sukni. Powstały wrzaski, krzyki, zamięszanie, przepraszania.

Ta katastrofa przyspieszyła powstanie od stołu, z wielką niechęcią panny Róży, która wierząc, że człowiek wszystko może byle chciał, miała nadzieję zrekrutowania sobie na męża, jednego z dwóch sąsiadów.

Kiedy wstawali od stołu — Wicunia biała, lekka Wicunia z kręcemi jasnemi włoskami, stanęła właśnie za stołkiem siostry, uwolniona już od obowiązków gospodarskich, które twarz jéj żywym ozdobiły rumieńcem.

— Jak pani zachwycająco wyglądasz? — odezwał się brunet ze szkiełkami do Wicuni. Róża, która niewiedziała, że siostra stoi za nią, zapłoniła się skromnie na ten komplement i rzekła:

— Wolne żarty pańskie. Gdzie przy moich zmartwieniach....

— Ależ Róziu, kiedy pan ze mnie sobie żartuje, nie z ciebie.

Róża odwróciła się i zapłonęła jeszcze bardziéj — ale już z gniewu, wstała i odeszła pod okno.

— Co ci jest? spytała ją baczna i czuła matka.

— Proszę mamy, ci panowie to gbury, chcą jeść i pić za darmo.

— Bo im się źle prezentujesz może? Zdobyć sobie serce kochające — to już rzecz kobiety — tu mama westchnęła sentymentalnie.

— Ależ Wicunia ciągle łazi za mną i odbiera mi konkurentów.

— Wicunia nie umie się tak poświęcić dla ciebie, jak ja....

— Ten młody brunet ciągle ją ściga oczami.

— Gdzież on jest? —

— Właśnie z nią rozmawia.

— Znasz go, któż on?

— Ma własne konie.

To była najlepsza rekomendacyja, dlabruneta. W Warszawie taka rekomendacyja wiele znaczy.

— To byłaby nie zła partyja dla Wicuni.

— A dla mnie co? —

— Nie bój się duszko. Dla ciebie będzie można dać jeszcze drugi bal, na który Wicunia zachoruje, lub wyjedzie do ciotki do Wilanowa.

Rozmowę przerwał aktuaryjusz.

— Mogę panią prosić do walca?

— Kogóż — mnie? czy Różię?

Aktuaryjusz zgłupiał — nie przypuszczał, że mama walcuje — wahał się, co powiedzieć. Pani radczyni wybawiła go z kłopotu mówiąc:

— Ja ustępuję, bo czegoż matki nie zrobią dla szczęścia dzieci?

— Westchnąwszy nad wielkością swego poświęcenia pani radczyni rzuciła swe kształty w objęcia pana Z. i puściła się w wirowy taniec. Pan Z. mimo długich rąk, nie mógł ani połowy szlachetnéj tuszy pani radczyni objąć — przez co stało się, że nie ona około niego, ale on koło niéj kręcił się wirowym ruchem.

(Ciąg dal. nast.)

Nie ideały.

(Ciąg dalszy.)

Mój czytelniku — jeśliś zakochany
W jakiéj Marylce w platoniczny sposób —
Choć się obrazisz, jestem przekonany,
Że was na ziemi dwoje tylko osób
Zamknąwszy oczy w pośród ludzi chodzi —
A jestem pewien, żeście bardzo młodzi.

Lecz proście Boga, niechaj was nie budzi.
Śnijcie na wieki miłość tę bez końca!
Gdzie nie ma ziemi i gdzie nie ma ludzi,
Gdzie tylko czyste unoszą się słońca
I czyste dusze — reszta pył kurzawy —
Nie warta marzeń, kwiatów, ani sławy!

Dajcie mi dzisiaj skrzydeł waszych dwoje,
Z platońskich winnic choć jednę jagodę,
A całe niebo gwiazdami przystroję,
Aby patrzały w moje serce młode!
A gdy mnie senne marzenie otoczy —
Niech gwiazdy gasną — niech patrzą jéj oczy!

Gdy zbudzę struny, co już w pyle drzemią,
To pieśń z nich wstanie pełna boskich tonów!
I gdy marzący tak rzucę tę ziemię,
Słuchać modlitwy niebieskich syonów —
Niech dźwięk jéj każdy na serce mi pada,
Niech się przedemną żali i spowiada!

Gdy z wszystkich tonów w które mi dźwięczała,
Stworzy harmoniją bogatą w nadzieje —
Wtenczas te słowa: „Ona mnie kochała!“
Niechaj po całym błękicie rozwieje,
Potém na ziemię rzuci je z obłoków,
Dla zakochanych kaskad i potoków!

Dźwiękiem akordów niechaj mnie rozpieści,
Niech mi pod głowę rzuci białe róże....
Potém niech w struny uderzy boleści —
Niechaj odegra wszystkie serca burze,
A gdy mi wszystkie rany pootwiera,
Niech ze mną kona i ze mną umiera!

Pióro stój! bo się połamiesz w boleści,
A mój bohater bez śladu utonie.
Lecz dosyć! — Wracam na pole powieści;
Właśnie kochanek mija czarow błonie,
Księżyc go wabi i okno kochanki,
W którém nie widzi twarzy lecz — firanki.

(Ciąg d. nast.)

Kobiety dramatów Słowackiego.

VI.

Amelija. — Kasztelanowa.

(MAZEPA.)

Rozpoczynając pisać o kobietach dramatów Słowackiego, zadałem był sobie pytanie: czy Słowacki znał dobrze kobiety? Na to pytanie odpowiedziałem przecząco i tą nieznajomością anatomiczną tłomaczyłem jego kobiece postacie, które raczéj są aniołami, lub szatanami, wygórowanemi potęgami zbrodni lub cnoty — a nie kobietami. Powiedziałem daléj, że powodem tej nieznajomości rzeczywistego serca kobiecego było odosobnienie, w jakiém Słowacki pędził życie swoje, że za mało obcował z kobietami.

Tymczasem wpadła mi w rękę świeżo wyszła biografia Słowackiego i rozbiór dzieł jego przez Ant. Małeckiego i dowiaduję się, że nie jest znowu tak mała liczba kobiet, z któremi przebywał i znał się poeta. Już najmłodsze jego lata przeszły w miłém otoczeniu sióstr przyrodnich (córek doktora Becu jego ojczyma), których on był ulubieńcem i pieszczochem. Ludwika Śniadecka ich przyjaciółka, przedmiot pierwszéj miłości poety, (o któréj powiemy obszerniéj przy Laurze Kordyjana) i wreszcie matka jego, kobieta zacna i wykształcona — to było pierwsze niewieście otoczenie kobiece, wśród którego rozwijały się umysł i serce Słowackiego. Potém słyszymy o jakiéjś Korze siostrze księgarza w Paryżu, u którego Słowacki drukował pierwsze tomy swoich poezyj. W cichym domku szwajcarskim pani Patteg nad jeziorem genewskiém oprócz Eglantyny, Elizy i Maryi (ta ostatnia była Polką), które dość mocno w swoim czasie zajmowały serce jego, przebywał często w licznėm towarzystwie cudzoziemek, mieszkających w porze letniéj w tym samym domu. We Florencyi w domu państwa *M.* był codziennym gościem, a jego znajomość z Anielą, byłaby się zakończyła małżeństwem, gdyby z jego strony było więcéj stanowczości a mniéj dumy. Z tych znajomości, o których się dowiadujemy z listów Juliusza pisanych do matki, pokazuje się, że poeta miał sposobność poznać dobrze kobiety; ale to nie zmienia wcale naszego zdania, któreśmy poprzednio wypowiedzieli, tj., że Słowacki mało znał kobiety, że kobiecym postaciom w jego dramatach brak rzeczywistości.

Przyczyna tego leżała w usposobieniu poety. W tém zbliżeniu się do kobiet on nie umiał się utrzymać na stanowisku zwykłéj znajomości, sercowe usposobienie jego zamieniało każdą znajomość w rodzaj platonicznéj miłości; nie umiał więc na zimno przypatrywać się, badać, anatomizować, nie widział kobiety taką jak była, ale ją sobie poetyzował, jak każdy zakochany. Wczy-

tując się w jego utwory, podziwiać musimy tę czarodziejską potęgę, z jaką Słowacki poetyzował wszystko czego się dotknął; najpowszedniejsze przedmioty ogrzane, oświecone jego fantazyją, błyszczą nie po ziemsku, mają urok cudowności. Cóż dopiero mówić, gdy w te szaty fantazyi ubierał przedmiot swojéj miłości? — Najprozaiczniejszy człowiek ma w takiéj chwili kolorowe szkła w oczach — a nie dopiero ten, którego całe życie było poematem?

To nam wytłomaczy, dla czego Słowacki tak mało poznał kobiety z ich realnéj, rzeczywistéj strony; dla czego w nich raczéj widzimy ideały cnoty i zbrodni stworzone w fantazyi poety.

Nigdzie może widoczniéj nie pokazuje się to jak w Amelii (w Mazepie). Amelija jest drugą żoną wojewody — syn wojewody Zbigniew kocha się w niéj. — Mazepa lekki, wesoły dworak, przy pierwszém spotkaniu oczarowany jéj wdziękami, robi jéj wyznanie miłości; król Jan Kazimierz zamiast wymierzyć sprawiedliwość obrażonéj i skarać pazia, uchyla przed jéj pięknością królewskie czoło — i także pragnie wzajemności. — Takie okoliczności są dostatecznemi do pokazania charakteru kobiety — wśród tych sytuacyj charakter ten powinien nam się uwidocznić i plastycznie wystąpić, zwłaszcza że do uwydatnienia go przyczynia się tutaj koloryt historyczny. — Tymczasem Amelija przez cały przeciąg sztuki pozostaje bierną, milczącą ofiarą, jest to raczéj jakiś elizejski cień kobiety cierpiącéj, zdradzającéj istnienie swoje na ziemi jedynie krótkiemi wykrzykami oburzenia lub boleści. Niepotrzebnie nawet jest żoną wojewody, niepotrzebnie autor przeniósł ją w Kazimierzowskie czasy. Amelija nie ma ani charakteru epoki w któréj żyje, ani wybitnych rysów, któreby ją odróżniały od innych i czyniły typem. Z tego względu rola Amelii, jako nie silnie odznaczona, wielkie stawia trudności dla artystki. — Są tam całe sceny, w których ona jest tylko niemym świadkiem, milczącym posągiem cierpienia.

Dla tego téż choć cała akcyja obraca się około niéj — ona nie jest pierwszą figurą — ona nie działa, prawie nie mówi. Nie mówi do tego stopnia, że z pojedynczych słów, jakie z jéj ust słyszymy, nie zawsze możemy sobie zdać sprawę ze stanu jéj duszy.

I tak zaraz w pierwszym akcie w scenie IX. z Mazepą, nie wiemy, jakie na nią wrażenie robią miłosne słowa pazia; mówi mu wprawdzie, że ta mowa jéj się nie zdaje, ale gdy Mazepa ją pyta: czy obraził — mówi: „o nie“. Również nie wytłomaczonem jest, dla czego Amelja słucha wyznań pazia i nie odchodzi. Wątpić należy, ażeby bojaźń o jego życie, obawa, by sobie z rozpaczy w łeb nie strzelił, jak to jéj powiada, skłaniała ją do powstania. Byłby to zawsze rodzaj sympatyi, o którą Amelją tak, jak ją poznamy późniéj, posądzać nie możemy. Ona, dla któréj plamą się wydaje potém to, że rozmawia ze Zbigniewem, ze Zbigniewem, którego kocha — słucha oświadczenia pazia i jeżeli niczém więcéj, to brakiem oburzenia ośmiela go do siebie. Przyczyna téj niejasności leży w nadzwyczaj idealném koloryzowaniu jéj charakteru przez poetę, bał się zdmuchnąć z niéj ten delikatny pyłek uroku i milczenia, w jaki ją ustroił, bał się włożyć w jéj usta zwyczajne słowa oburzenia i rozwiązać widocznie przed nami zagadkę téj tajemniczéj duszy.

W tém milczeniu jest jedyna jéj wina, jeżeli już winę dopatrzyć koniecznie chcemy, jedyny powód jéj cierpienia. Amelja bowiem nie za to cierpi, czém właściwie grzeszy po trochu tj. nie za swą skłonność do Zbigniewa, bo stary wojewoda ani się tego domyśla i dopiero przy trumnie syna dowiaduje się o tém — ale za to, że milczeniem swojém ośmieliła pazia do tych postępków, z jakich potém wywięzuje się tragiczność dramatu. Widzimy więc, że powód bardzo słaby i niedostateczny i widz patrząc na mękę téj nieszczęśliwej kobiety, prześladowanéj od męża zazdrością, potępionéj nawet przez tego, którego kocha — pyta się sam siebie: dla czego ta kobieta tyle cierpi?

Gdybyśmy się tutaj nieograniczali wyłącznie na charakterach kobiecych, moglibyśmy także spytać się: dla czego wojewoda cierpi? Bo to, że starzec krzepki jeszcze i silny, pojął młodą żonę, zwłaszcza, gdy ona zgodziła się iść za niego, (bo o przymusie nie ma nigdzie najmniejszéj wzmianki w dramacie), nie jest jeszcze taką wielką winą, aby tyle trosk i nieszczęść sprowadzić na głowę starca. Ten brak winy, a ogrom cierpienia, musi budzić litość w widzach dla biednego wojewody, dajemy mu część współczucia, jakiém obdarzamy i Zbigniewa i Amelją. Moglibyśmy się daléj spytać: dla czego cierpi Zbigniew, człowiek szlachetny i prawy, który niemogąc stłumić w sobie grzesznéj miłości do macochy, chce odjeżdżać i jednem słowem, jednem tylko słowem: „matko, litości“! — zdradza te płomienie, co palą jego wnętrzności. Za cóż on cierpi? — Nie ma powodu, nie ma racyi. Jedyna racja jest w owéj fatalności, jaka zaciążyła nad domem wojewody za przyjazdem króla. W tym ponurym zamku butna i pełna podejrzeń dusza wojewody i miłości bez słów dwojga kochanków, leżały obok siebie, jak palne materjały w ciemnéj piwnicy. Potrzeba było przyjazdu króla, lekkiego kochliwego pazia, do rozbudzenia tych drzemiących i ukrytych namiętności, by je wprowadzić w życie i wywołać katastrofę.

Katastrofa ta rozpoczyna się w trzecim akcie. Przypomnijmy sobie, co ją poprzedziło. Król i paź zajęli się wdziękami Amelji; ale ich wszelkie usiłowania rozbijają się o czujność dwóch zazdrosnych stróżów, którzy nic wiedząc wcale o sobie, strzegą pilnie każdego

jéj kroku. Zbigniew napada na króla *) skradającego się pod balkon wojewodziny i rani go. Król miał wtedy na sobie płaszcz pazia i ztąd powód, że go Zbigniew drugiego dnia wyzywa na rękę. Paź więc bije się nie za swoją winę; ale i on nie jest bez winy. Tego rana spotkał on wojewodzinę w ogrodzie, idącą na mszą, ukląkł przed nią i ponowił wyznanie miłości, a ośmielony jéj zarumienieniem się i milczeniem, „zatrzymał tak, że usta uczułam na twarzy“.

Tak skarży się wojewodzina królowi. Podobnież wojewoda skarży się przed królem na pazia i mówiąc o owéj awanturze dodaje:

Krew co się lała, leży pod żony balkonem.
Królu! proszę o to
Wypraw ty mi z zamczyska tę laleczkę złotą,
(mowa tu o Mazepie.)
Bo jak się dotknę — stłuc się gotowa.

Królowi w porę tę żądania wojewody, bo i jemu paź bruździł w sentymentach do wojewodziny. Wyprawia go więc z zamku z listami do komendanta Głuchowskiego — ma bowiem król zamiar wykraść żonę wojewodzie mimo, że ta ze wzgardą odtrąciła jego miłosne oświadczenia. W pojedynku jaki nastąpił między Mazepą a Zbigniewem przypadkowe cięcie pałasza rozcina pieczęć królewską i ciekawy paź staje się panem tajemnicy królewskiéj. Chce przestrzedz wojewodzinę o niebezpieczeństwie, bo wie, że ona kocha Zbigniewa — a niemając innego sposobu, wchodzi nocą do jéj pokoju. Amelii tam nie było. Ona w ogrodzie pod modrzewiem żegnała Zbigniewa. Paź słysząc czyjeś kroki, chowa się do alkowy. Wchodzi na scenę Zbigniew i Amelija. Scena ta jest jedną z najwdzięczniejszych w dramacie. W słowach kochanków, którzy sobie nie śmieli nigdy powiedzieć o téj miłości, jest jakiś tajemniczy urok; w tym pół-cieniu, pół-tonie drzemią ich uczucia, jak czarowne kwiaty w cieniach nocy — czuć je po zapachu, nie widać. Każde ich niewyraźne słówko ma za sobą długi szereg słów nie wypowiedzianych, zatrzymanych w pół drogi.

Więc to ostatnie twoje ze mną pożegnanie?
(pyta Amelija).

ZBIGNIEW.
Tak moja matko.

AMELIJA.
Słyszysz słowików śpiewanie?
Chce mi się płakać! — biedna ja, biedna!

ZBIGNIEW.
Dla czego? —

AMELIJA.
Nie wiem, ja na tym świecie nie pragnę niczego,
A jednak ja nie jestem szczęśliwa. Ja nie wiem,
Co mi jest. . . . .

*) Zbyteczną może jest rzeczą robić czytelniczkom uwagi, że charakter Jana Kazimierza nie był takim, jakim go nam poeta w dramacie przedstawił.

Boże, zkądże przyszło tobie
Odjeżdżać? Ty mi nigdy nie mówiłeś o tém.
Zostanę sama. Lecz ty odjeżdżasz z powrotem? —

ZBIGNIEW.
Nie, matko.

AMELIJA.
Nie! — więc nigdy tu już nie powrócisz?

ZBIGNIEW.
Nigdy, nigdy już, nigdy.

AMELIJA.
Żałośnie mi nucisz
Jak szpaczek, co jednego nauczony słowa,
Nie rozumie i gada.

ZBIGNIEW.
O matko! bądź zdrowa! —

AMELIJA.
Chodź tu! klęknij mi wasze — cóż tak nieserdecznie
Żegnasz się? I ty mówisz, że się żegnasz wiecznie,
Ja ciebie nie rozumię. Chodź! czoło waszmości
Okropnie zimne.

ZBIGNIEW (klęka przed nią).
Matko! o matko! litości!

AMELIJA.
Milcz, milcz! ja cię rozumię — tak padłeś przedemną!
Waćpan przedemną strasznie upadłeś — Bóg ze mną,
Ja waćpanu nie mogę nic — prócz łez — ja sama —
Cierpię — Idź Waść! —

Umyślnie przytoczyłem całą prawie tę scenę, jest to bowiem jedyna, w któréj nam się dusza Amelii nieco odsłania i co nie co nam mówi ze swoich tajemnic. Dowiadujemy się, jak ją smuci odjazd Zbigniewa, ale w tym smutku widać tylko przywiązanie dobréj macochy — nic więcéj. Ona panuje nad sobą, aby Zbigniew nie poznał, że jest coś więcéj w tym smutku. Dopiero, kiedy klękający Zbigniew szepcze złamanym boleścią głosem „matko, litości“ — i w Amelii sercu ta struna oddźwiękła i jękiem odpowiedziała. Niepodobna, żeby dotąd nie odgadła, nie wyczytała w oczach i postępowaniu Zbigniewa téj miłości — owszem musiała dawno wiedzieć o niéj; ale była pewną, że Zbigniew nie odważy się jéj nigdy powiedzieć o tém, że ta miłość chowana w głębi serc, nie zdobędzie się na słowo. Tego była pewną i ceniła w Zbigniewie tę szlachetną miłość. Dla tego usłyszawszy z ust jego wyraz zdradzający tę miłość, wyrzuca mu mówiąc: Waszmość strasznie upadłeś przedemną — i słowami: milcz, milcz — idź waść!“ — zamyka mu usta. Jak powiedziałem, to jest jedyna chwila, określająca nam jako tako charakter Amelii; potém słyszymy tylko pojedyncze bolesne tony, które nam nic nie mówią. Wprawdzie potém podczas rozmowy ze Zbigniewem mówi:

O, przed królem ujrzycie wy mnie teraz inną —
Ja was tam dobrze wszystkich i ciebie przekonam,
Ja wam opowiem, co wiem — potém skonam.

Jednak za wejściem przed oblicze króla zdaje się zapominać o téj obietnicy i nic nie mówi znowu. Bo cóżby zresztą mówić miała? Idzie tu o rozwiązanie, w jaki sposób paź dostał się do alkowy, w któréj go mściwy wojewoda zamurować kazał — a Amelija przyczyny téj wiedzieć nie może. Trudno więc nawet zrozumieć, do czego się ściągają te słowa wyżéj przytoczone.

W V. akcie widzimy jeszcze raz Ameliją. Wychodzi na scenę, by się dowiedzieć o śmierci Zbigniewa, pobłogosławić Mazepę i umrzeć. Skonanie jéj równie ciche i bolesne, jak całe życie.

Może być, że do tego zanadto idealnego stanowiska Amelii w dramacie, przyczynia się także to jéj zupełne odosobnienie, w jakiém się znajduje. Wśród tylu działających osób ona jedna jest kobieta — nie ma koło siebie ani powiernicy, ani przyjaciółki, ani nawet przeciwniczki, obok których wyraźniejszych nabraćby musiała rysów. Kasztelanowa wprowadzona przez poetę w pierwszym akcie i znikająca potém bez wieści, nie jest tą osobą, któréjby Amelija potrzebowała do uwydatnienia swego charakteru. Stanowi ona poniekąd kontrast z Ameliją, bo o ile ta jest milcząca i skromna, o tyle tamta gadatliwa i dworska; ale jak powiedziałem, zbyt krótko osoba ta pokazuje się na scenie, aby wpływ jéj mógł choć trochę dać się uczuć. Cała ta postać (jak słusznie zauważył prof. Małecki), jest grubym anachronizmem — i król i ona lepiéjby odpowiadali może wymaganiom sztuki, gdyby ich autor pomieścił w czasach Stanisławowskich. (Ciąg dalszy nast.)

CACKO.

(POWIEŚĆ)

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz pierwsza prezesowa wszczęła o pani Runowskiéj i jéj córkach rozmowę. Zapytywała ciągle o coś — mianowicie też o Ewelinkę.

— Spać nie mogłam — wymówiła do przyjaciółki poufnie. Żal mi ich serdecznie.... a jeszcze prawdę powiedziawszy, nasuwały się myśli, że gdyby Ewelinka za mąż była poszła, to nieszczęście tych biednych kobiet nie byłoby tak wielkiém: zięć byłby może wpłynął jako na te nieszczęsne spekulacje i podołał chociaż część majątku ocalić.

— Miała partje i dobre partje, lecz odmawiała.

— Nie chciała!... bo może Zdzisia kochała mojego!

— To jest więcéj jak pewno.

Prezesowa westchnęła.

A teraz zajrzyjmy do małego dworku w Janpolu. Niebo ołowiana powlokła barwa. W suchych gałęziach poświstywał listopad, wirując resztkami pożółkłych liści. A dworek janopolski smutno wyglądał.

W pokoiku pierwszym palił się ogień na kominku. Drzwi wiodące do sieni były w koło słomianym obite warkoczem i zasłonięte dywanem. Drugi, więcéj spłowiały, leżał pod nogami pani Runowskiéj — jak to już wiemy z opowiadania pułkownikowéj. Okna były oblepione starannie i mchem i wrzosem okolone, co także rozweselało komnatkę — boć i to są kwiatki.

Pani Runowska w bielutkim czepeczku, z ururkowanym tiulikiem, w ciepłéj zarzutce, w rękawiczkach duńskich, nie świeżych już bardzo — wąchała raz po raz flakonik i jakiś romans francuzki czytała.

Przy oknie Ewelina szyła dla siostrzyczki flanelkowy kaftanik. Wandzia i Milka obok pisały — tłomaczyły coś, zapytując czasami Ewelinkę o znaczenie wyrazu jakiego — półgłosem, by mamie nie przeszkadzać w czytaniu.

Na licu Eweliny znowu kwitły róże młodości. Ale wyraz lubego lica był smutny. Miała na sobie żałobną sukienkę i płócienkowy fartuszek. Włosy wszelako tak starannie zaczesane i ułożone, jak niegdyś w salonach warszawskich.

Po chwili pani Runowska na zegarek spojrzała, a młoda dziewczyna baczna na wszystko, powstała i do drugiego wyszła pokoju. Wniosła imbryczek z kawą, pletkę ze śmietanką i postawiła je przy ogniu. Potém wyjęła ze szafki bułkę, masło i cukierniczkę; nakryła stolik przed matką czerwoną serwetą i podała jéj podwieczorek.

— Stare bułki.... masło nie świeże — krzywiąc się, gderała matka.

— Trudno, droga mamo — bo....

— Ej!... Kawa słaba.

— Jak zawsze, mamo kochana.

— Nie gorąca.

— To ją przygrzeję jeszcze.

— Nie potrzeba! — odrzekła fukliwie.

Ewelina miała pełne łez oczy.

— Ciężko, zbyt ciężko w takiéj abnegacyi! — westchnęła pani Runowska — człowiek nic nie ma, wszystkiego wyrzec się musi. Nikt nie dba....

— Moja mamo!

— Dajżeż mi pokój! Wiem co mówię.

Biedne dziewczę wybiegło i zalało się łzami.

Och gorzko to i bolesno, gdy wszystko czynimy ze siebie — a nasza wola najserdeczniejsza i poniesione ofiary, żadnego nie zdołają pozyskać uznania!

Pani Runowska tymczasem kawę ze smakiem wypiła i bułeczkę zjadła. Potem romans czytała daléj.

Ewelina po chwili wróciła — spokojna, cicha. Sprzątnęła naczynia po kawie — schowała serwetę i znowu do roboty usiadła.

Po drugiéj stronie dworku była izba czeladnia i ku-

chnia zarazem. Prała tam czerstwa, rumiana dziewczyna—a wiejska kobieta właśnie naręcz suchych przyniosła gałęzi.

Weszła Ewelina, bo potrzeba było dla siostrzyczek przygotować mléko na podwieczorek.

Poleciła to Tomkowéj — a Salusi krochmal wydała potrzebny.

W téj chwili zatętniało.

— Ktoś przyjechał! Salusia ku zamglonemu spojrzała oknu.

— Chyba Mosiek — wymówiła Tomkowa.

Mosiek małym, jednokonnym jeździł wózkiem, skupując skórki, gęsi, jaja, starzyznę różną — byle handel szedł! — Turkot wszelako był innym — Ewelinie przyszła na myśl panna Ludwika, wybiegła do sieni.... i o mało, że zawrotu głowy nie dostała: pan Zdzisław stał przed nią.

Zadrgnęła, pobladła i zaledwo skłonić się zdołała.

— Będąc w tych stronach, wymówił gość niespodziany — miło mi złożyć paniom moje uszanowanie, przypomnieć się.

Panicz się jąkał — panna otworzyła drzwi do pokoju i dywan uchyliła.

— Mamo, pan Zdzisław....

Pani Runowska przyjęła go niby nieco zdziwiona—ale zresztą tak, jak gdyby to było jeszcze w salonie warszawskim.

— Jakżeż babka się miewa, pani prezesowa? zapytała, gdy gość wskazane zajął miejsce.

— Jest zdrowa, pani dobrodziejko. Dziękuję za pamięć.

— Czy już wróciła do Warszawy?

— Od dwóch tygodni.

— Przez lato całe bawiła u pana?

— Tak, pani.

— Zimę przepędzi w Warszawie — i pani Runowska westchnęła. (Dok. nast).

Opis ryciny mód i krojów

załączonych przy dzisiejszym numerze.

Na dzisiejszéj rycinie zamieszczamy znaczny wybór eleganckich ubrań wiosennych. Oprócz sukien wierzchnich w kształcie paletotów weinanych, zamieszczamy także suknie klinowe, zamiast których w grudniu i styczniu noszono suknie wierzchnie lub stroje balowe. Opisujemy tylko to, co z najpierwszych magazynów jako najmodniejsze wychodzi. W ogóle zaczęto używać do toalety spacerowéj i na wizyty sukni klinowych, dołem szerokich, a w stanie bez żadnych fałdów, z krótkiemi stanami, które jednak nie są ładne, za to ubieranie takież sukien paciorkami i wyszyciem jako modne zalecamy; używają także guzików, kutasów lub ukośnéj materyi.

Fig. 1. na rycinie przedstawia strój wiosenny. Dosyć krótka mantylka suto krepiną obszyta. Rękawy szerokie z przodu zupełnie otwarte, kroje całego ubrania zgrabnie wycięte. Krój téj mantylki jest całkiem pojedynczy, można więc jakikolwiek krój dołączony na dotychczasowych arkuszach użyć, zmieniając podług ryciny każdy niedobór. Fig. 1—4. na arkuszu może służyć do uskutecznienia kroju na powyższą mantylkę. Suknia osoby pierwszéj z dwojakiéj materyi jedwabnéj, formując suknią wierzchnią i spodnią, któréj dolne wycięcia bardzo dobrze się wydają. Suknia wierzchnia ubrana kokardami, lamowana na każdém zeszyciu, dołem wycięte zęby.

Osoba druga nosi suknią w kliny „Princesse", bez żadnych fałdów, z gładkim wysokim stanem, który wraz ze spodnicą się kraje. Cała suknia ubrana krepinką lub ukośną materyją i guzikami.

Trzecia osoba ma pół wcięty paletocik, bogato krepinami ubrany. Do przykrojenia go można użyć kroju pod Fig. 1—4. na arkuszu zamieszczonego. Suknia jest z materyi w pasy poprzeczne, która tylko na suknie z zwyklych brytów stosowna jest, gdyż w sukniach w kliny, deseń zupełnie się traci.

OPIS KROJÓW.

Fig. 1—4. **Krótki pół-weinany paletocik.** Model tego paletocika jest pojedynczy i bez żadnego wyszycia, li do użycia za wzór przy krajaniu sukien wierzchnich osoby 1. i 3. rycina z zastosowaniem wszelkiego wcięcia do figury naturalnéj. Dołączony wzór jest dla osoby mającéj 40 do 50 centimetrów półszerokości piersi, za użyciem podzielonego na 48 części sposobu zwiększania, który w pierwszym Nrze dołączyliśmy a który jeszcze mamy w zapasie.

Fig. 5—9. **Żaczek półweinany.** W oryginale był on zrobiony z materyi wełnianéj czyli korciku w kolorze fiołkowym i podług zarysów Fig. 8—9. czarnemi paciorkami wyszyty. Reszta ubrania była z większych i mniejszych paciorek, które ponajwiększéj części cienkim kordonkiem spojone, lub w około przyszyte są. Ubranie to jest bardzo strojne. Na ramionach są epauletty, jak to na Fig. 8—9. dokładnie widzimy, które podług Fig. 21. jest zrobione. Na Fig. 5. są z przodu sute kieszenie z trójgraniatem wyszyciem. Kropkowana linia oznacza na jednym przodzie wykład.

Fig. 10—15. Podobny **żaczek** jak poprzedni. Krój jego jest taki sam jak Fig. 5—7., dla tego tylko pojedynczym zarysem odznaczony, dla dokładnego opisu ładnego na nim ubrania. Krój rękawa jest o 6 do 8miu centimetrów krótszy jak Fig. 5 i 6. Fig. 13. przedstawia wzór wyszycia i naturalną wielkość paciorek. Bardzo ładnie wygląda taki żaczek z ciemnego wełnianego aksamitu lub z fiołkowego pluszu, ubrany białemi paciorkami, lub z białego kaszmiru z czarnemi paciorkami.

Fig. 14—18. **Elegancka suknia wierzchnia.** Pod Fig. 17. i 18. w wykończeniu przedstawiona suknia wraz z pięknem wyszyciem; krótki o jednym szwie rękaw Fig 16., jest z przodu szeroko otwarty; w ogóle krój téj sukni podobny jest do dość obszernego paletota, i dla tego może być z każdéj wełnianéj materyi, jakoteż z aksamitu lub pluszu zrobiony, stosując do okoliczności kiedy ma być używany. Przyciągnięta jest grubym okrągłym sznurem. Jestto nowy i oryginalny model, który polecamy.

Fig. 19—23. **Paletot wiosenny.** Model dołączony jest krojem i wyszyciem do poprzedniego podobny. Rękaw kraje się podług Fig. 46. Jak widzimy na Fig. 22—23. znajduje się na ramieniu epauletta krajana podług Fig. 21. Wyszycie może być za pomocą maszyny do szycia zrobione i paciorkami i frandzlą wykończone. Na taki paletot używa się zwykle materyi jedwabnéj lub lekkiéj wełnianéj, a wtedy może i na lato do ubrania służyć.

Fig. 24. **Nowe wyszycie.** Wyszycie to może być maszyną do szycia lub paciorkami zrobione, służy do użycia przy sukniach do przybrania okryć wiosennych w pewnych odstępach umieszczając lub złoczone końcami do siebie jako dalsze wyszycie.

Fig. 25. **Wzór ładnego stanu do sukni.** Suknia podług tego modelu była lila, kaszmirowa, ciemno-fioletowa materyja z jasno-lila wypustkami ubrana, z kutasami jedwabnemi lila z białém. Na Fig. 25. widzimy stan z przodu, którego część wierzchnia jest wycięta w zęby i na guziki spięta, kraje zębów jakoteż wszystkie inne brzegi są lamowane lila materyją. Koło szyi jest mały stojący kołnierzyk, a pasek z przodu na szklącą klamrę spięty.

Fig. 26 **Model sukni z wyszyciem ukończonéj.** Suknia ta krajana w kliny, dołem bardzo okolista, a u góry bez żadnych fałdów. Ubrana jest grubym sznurem i małemi kutasami jedwabnemi, stanik jest gładki i wysoko zachodzący. Można taką suknię podług wzoru wyciąć, ażeby w kształcie tuniki tylko niżéj kolan spadała, robiąc ją z popielatéj lub szaréj materyi wełnianéj, a do jego suknię spodnią w paski czarne z białym, lila z białym lub niebieską, co całość doskonałą tworzy a zarazem jest modne.

Fig. 27 — 29. **Stan wycięty dla panienki** mającéj 37—38 centimetrów pół-szerokości. Krój jego jest podług centimetrów krajany, dla tego krając go, nie trzeba się do sposobu zwiększania stosować, lecz podług zwykłéj miary krajać, dla tego też ten krój li tylko dla panienki mającéj 37—38 centimetrów pół-szerokości piersi, być może stosowny, tj. od 12 do 13 lat. Krótka sukienka obłożona dołem dosyć szeroko aksamitem i z przodu guzikami ubrana. Pod staniczkiem wyciętym powinna być mulowa lub tiulowa koszulka spięta pod szyją.

ROZMAITOŚCI.

Piąty z kolei **odczyt** był dnia 29 marca. — Dr. Kuczyński przedstawił ważność meteorologii i usiłowania czynione w tym względzie. „Meteorologia dąży do tego, do czego już astronomia doszła, tj. do prawdopodobnego obliczenia zmian powietrza“. Mało dotąd zrobiono jeszcze na téj drodze. — Największą przysługę dotąd oddał Humboldt meteorologii przez wykreślenie tablic isothermicznych (linij równociepłych). Dokładna znajomość stanu ciepłoty w różnych miejscach i czasach dałaby możność urządzenia dokładniejszych i więcéj umiejętnych niż w kalendarzach przepowiedni zmian atmosfery. Ale to rezultat jeszcze daleko od nas leżący, do którego dojść możemy przez wielką pracę w tym kierunku. Profesor zakończył wykład odezwą do uczucia narodowego, które nie powinno dozwolić, aby w naszym kraju obcy tę pracę rozpocząć mieli.

W poniedziałek miał Dr. Dunajewski odczyt „o drożyznie“. Publiczność nasza, zwłaszcza żeńska, mało, a raczéj wcale nie jest oswojoną z przedmiotami wchodzącemi w zakres nauki gospodarstwa społecznego. Z tém większém zajęciem téż słuchano, ile, że Dr. Dunajewski uczynił swój wykład jasnym, przystępnym. Zastanowił się nad znaczeniem pojęcia ceny, różnicą między tém co drogie, a co kosztowne; nad stosunkiem jaki zachodzi między ceną towarów, a obfitością zboża jako najpotrzebniejszego artykułu; nad stosunkiem obfitości zboża do wzrostu ludności, śmiertelności i małżeństw; wyjaśnił niemożliwość ogólnéj drożyzny; bo jeżeliby cena wszystkich towarów się podniosła (co być nie może), toby się stosunek ich do siebie nie zmienił. Zastanawiając się nareszcie nad ogólnemi klęskami np. nieurodzaju, wyjaśnił, że gdyby wszyscy w danym razie cząstkę ustąpili, zaradzonoby głodowi tych którym nic nie zostało; tego jednak nikt wymagać nie może, aby pewne warstwy dla drugich grubszą nosiły odzież lub odmówiły sobie pieczeni, niktby téż tego przeprowadzić nie potrafił. Najlepszym więc regulatorem na to jest drożyzna. Wspomniawszy o zadaniu nauki i administracyi zaradzania w krytycznych chwilach, w czém jednak zasada wolności wymiany (handlu) jest najpotężniejszą dźwignią dobrobytu i zwycięztwem jakie nauka odniosła, zakończył Sz. Profesor tém, że niemniéj jednak ostatnie słowo pozostaje przy miłości bliźniego.

Zrobimy tutaj uwagę odnośnie do całego cyklusu tych odczytów, że naukowym ich celem nie jest to, żeby zaciekawić i zachęcić do nauki — ale raczéj, żeby szerszą Publiczność niemająca bądźto sposobów, bądź ochoty, bądź czasu do systematycznéj nauki obznajomić w sposób przystępny z ostatniemi rezultatami badań naukowych, z ostatniém słowem wszystkich umiejętności. Uważalibyśmy więc za najstosowniejsze, iżby na przedmiot takich odczytów był wybierany jeden, naczelny, górujący fakt, około którego może być obrazowo ugrupowane i zestawione wszystko, co z nim jest w związku. Godzina czasu wystarczyłaby wtedy na wyczerpnięcie przedmiotu, a Publiczność zbogaciłaby się nabytkiem pewnych pozytywnych wiadomości. Z dotychczasowych odczytów najlepszą sposobność do podobnego traktowania nastręczał przedmiot wybrany przez Dr Łepkowskiego.

O wykładzie wczorajszym w następnym numerze.

— W zeszłą niedzielę był pierwszy **wieczór muzykalny w resursie miejskiéj.** Jako pierwszy w resursie, a nawet pierwszy w tym rodzaju w Krakowie, witamy go z przyjemnością; aby jednak następne się udały i w ogóle, aby ten towarzyski zwyczaj mógł się u nas przyjąć, nasuwają się nam następujące uwagi: Dotychczasowy lokal resursy na podobne zebrania jest wcale nieodpowiedni; nadto przydano sobie niedogodności urządzeniem wieczoru jako koncertu, a nie jako towarzyskiego wieczoru. Stołki poustawiane dla kobiet w jednéj małéj sali w rzędach, osobne miejsca, jakby w proscenium dla biorących udział w produkcyi, nieruchomość całéj publiczności po zabraniu miejsc, jak gdyby na reprezentacyi publicznéj; nieznośne ztąd gorąco; dwoje drzwi do sali nabite piętrami głów męzkich; cały ten ceremoniał sztywny nieodpowiada charakterowi towarzyskiego wieczoru. Póki resurs nie będzie miał okazalszego lokalu, należałoby w podobnych razach przynajmniéj: nie ustawiać stołków w rzędach w jednéj tylko sali, ale owszem poustawiać je koło ścian i nakrytych stolików w trzech salach, usunąwszy drzwi, ażeby towarzystwo (nie publiczność) swobodnie mogło się poruszać, aby osoby biorące udział w produkcyi, nie wyglądały jakoby będące poza towarzystwem, ale owszem razem. Nie byłoby wtedy urzędowéj sztywności, gorąca, a mogłaby być towarzyska rozmowa. Przed rozpoczęciem każdéj produkcyi można zadzwonić na znak, żeby się uciszyło, i wtedy towarzystwo może dla słuchania bliżéj na chwilę przystąpić. Wytknięte niedogodności dadzą się z łatwością usunąć — a rzeczą resursu jest, aby oprócz kart i bilaru stał się w istocie miejscem odpowiedniém dla wszelkich innych towarzyskich zabaw. Zmiana lokalu jest konieczną. — Produkcyj oceniać nie będziemy (jakkolwiek na program składał się Liszt, Rossini, Verdi, Chopin i t d.), dla utrzymania właśnie cechy więcéj prywatnéj towarzystwa zamkniętego. Osobom, które brały udział w produkcjach, należy się podziękowanie za przełamanie pierwszych lodów, co w Krakowie zwykle na wielkie napotyka trudności.

— W poniedziałek 8go b. m. odbędzie się **teatr amatorski,** urządzony staraniem młodzieży technicznéj na rzecz funduszu naukowo-dobroczynnego. Odegrane będą dwie komedje: „Po naszemu“ Józefowicza, i „Przez zazdrość“ Musseta.

Handel A. GUMPLOWICZA w Krakowie

przy ulicy GRODZKIÉJ Nr. 63. na pierwszém piętrze

wysprzedaje

kilkadziesiąt DYWANÓW angielskich

rozmaitéj wielkości, jakoteż i dywaników przed łóżka, przeszłorocznych deseni, **niżéj cen fabrycznych.**

☞ W tymże handlu dostać można także najpiękniejszych i najnowszych dywanów angielskich, kap na łóżka i serwet na stoły gobelinowych i adamaszkowych, sukna na podłogę, obić meblowych i pokojowych **po cenach jak najtańszych.**

Nakładca Szczepański Alfred. Redaktor odpow. Michał Bałucki.

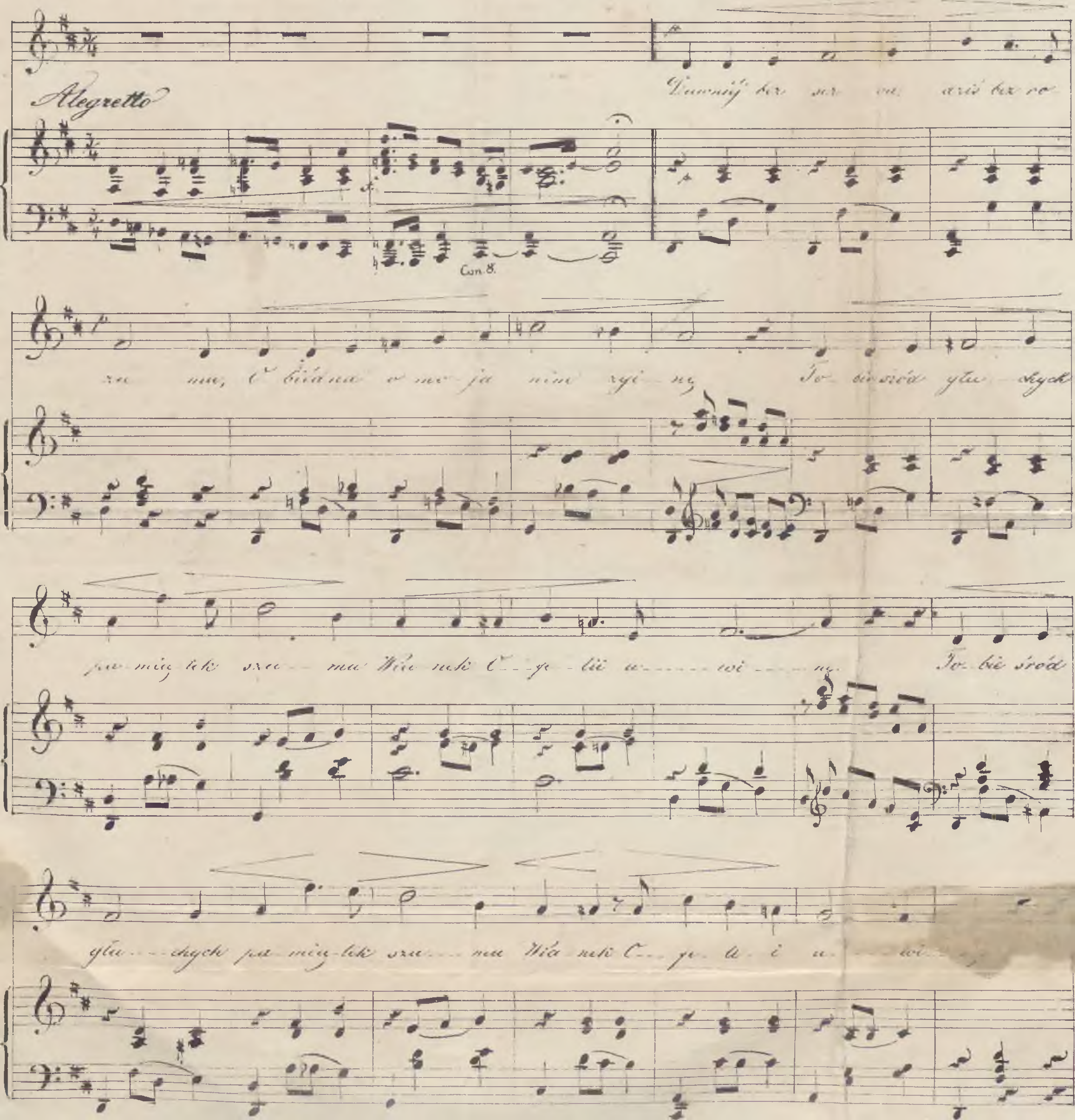
Kraków. — W drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. — 1867.

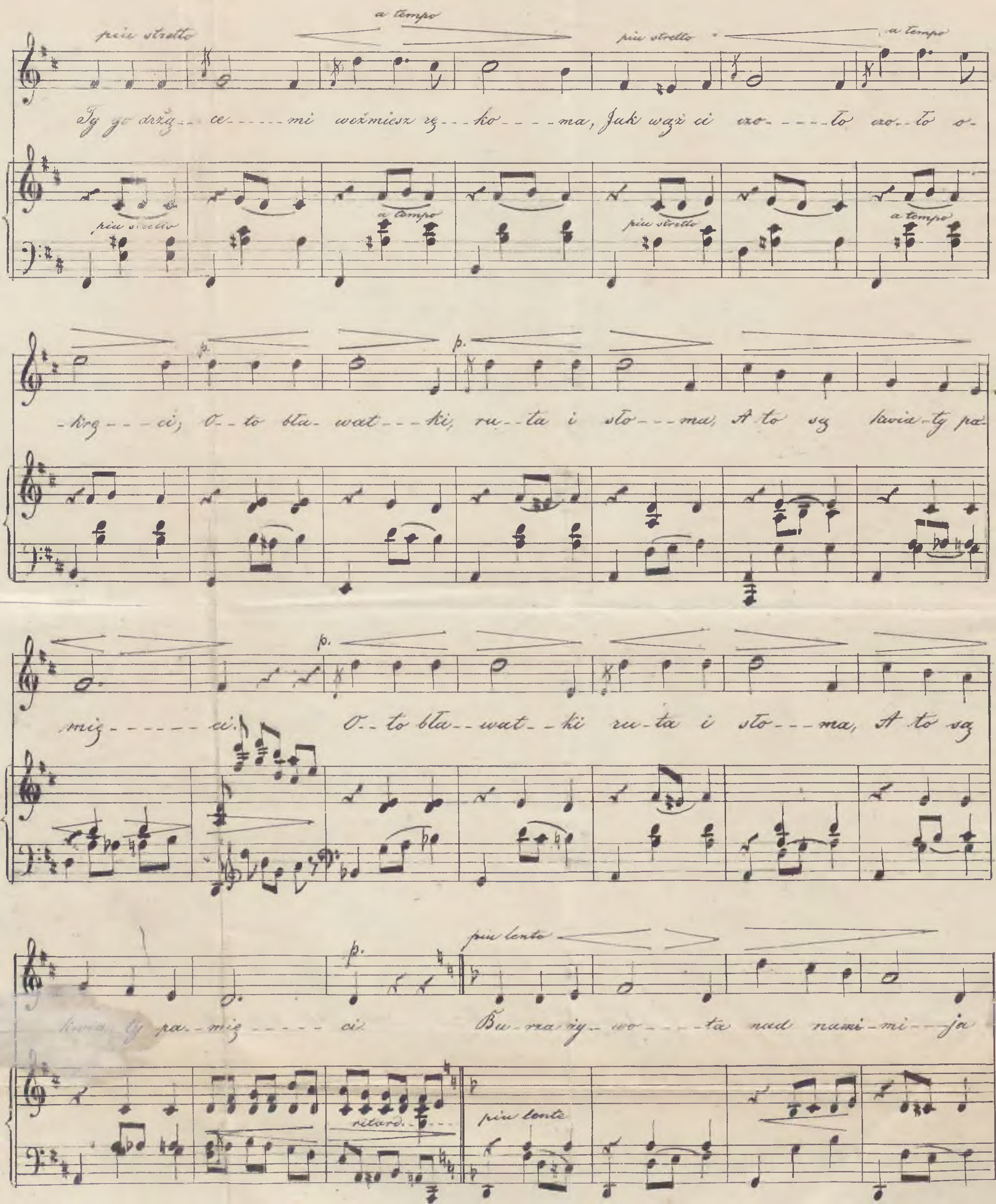
„Ostatnie wspomnienie"

Z pośmiertnych poezyj Juliusza Słowackiego.

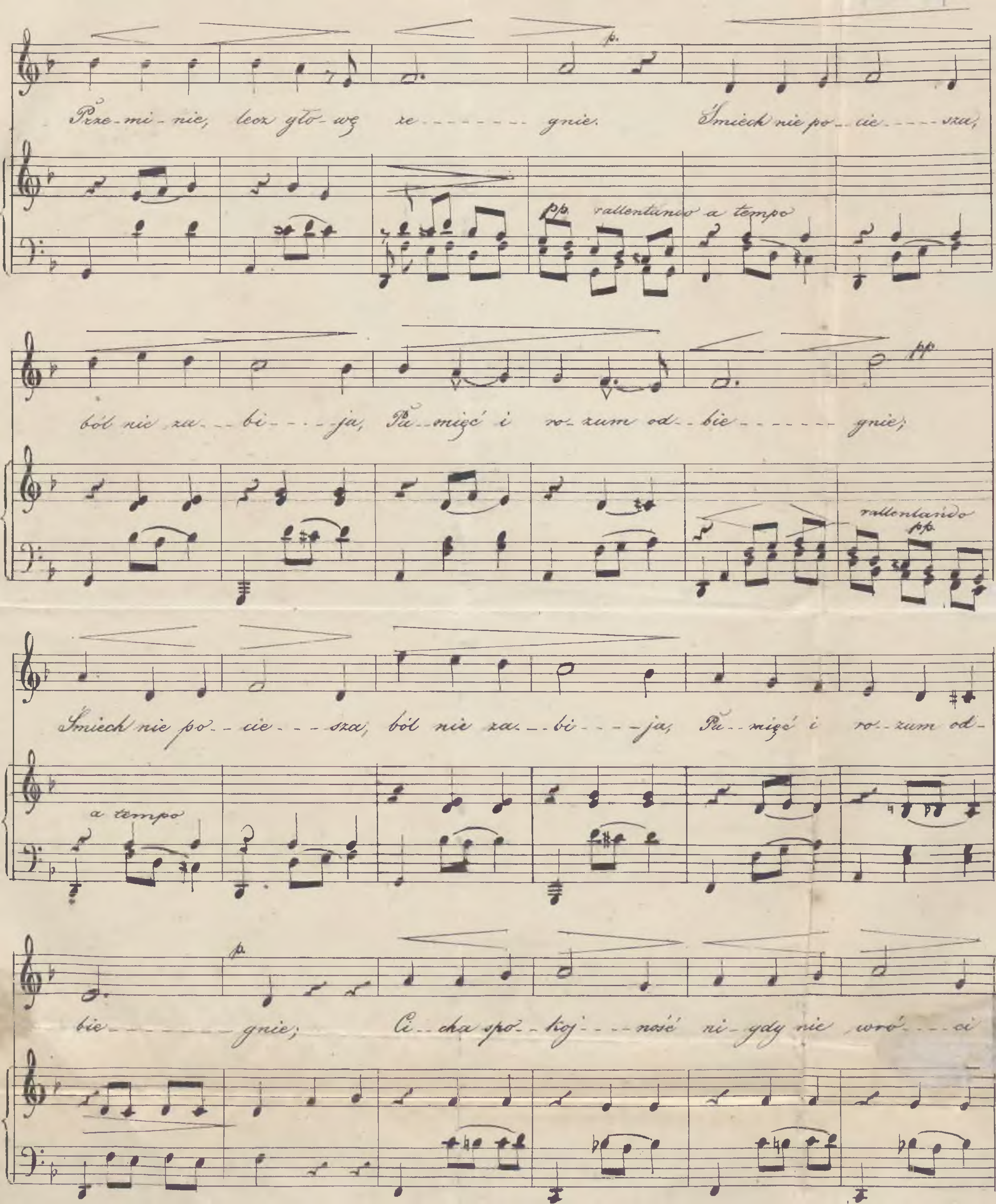
(Tekst cały podajemy w N-rze.)

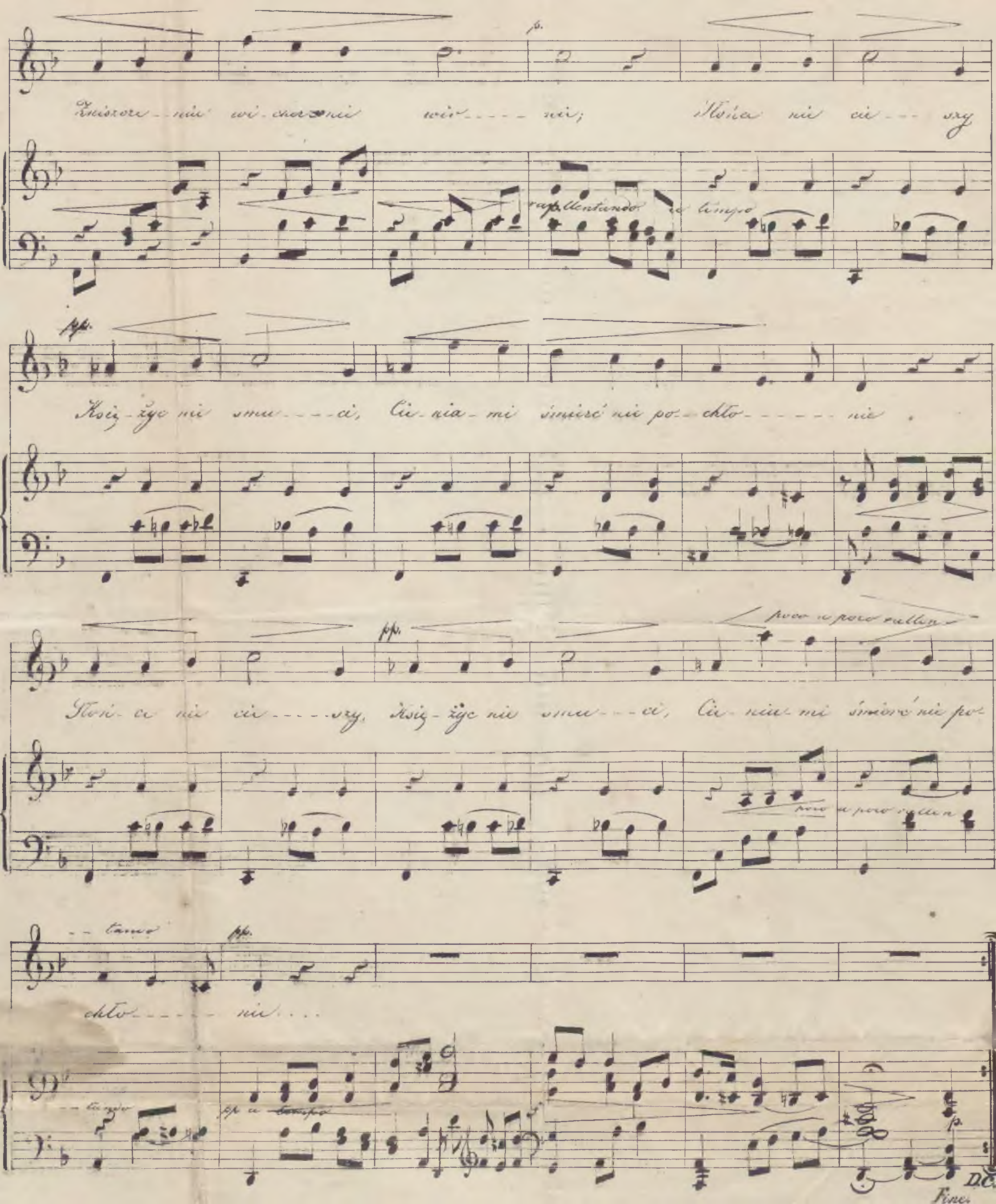
Muzyka Bohdana Borkowskiego.





piu stretto
a tempo
Ty go drżą-- ce-----mi weźmiesz rę--ko----ma, Jak wąż ci zło----to zło--to o-
-kręci, O--to bła-wat---ki, ru--ta i sło---ma, A to są kwia-ty pa-
p.
mię------ci. O--to bła--wat--ki ru-ta i sło---ma, A to są
kwia-ty pa-mię---- ci
piu lento
Bu-rza ży--wo----ta nad nami-mi--ja
ritard.


p.
Prze-mi-nie, lecz gło-wę ze - - - - - - - gnie. Śmiech nie po - cie - - - - sza,
pp rallentando a tempo
ból nie za - - bi - - - ja, Pa - mięć i ro - zum od - bie - - - - - - gnie;
pp
rallentando
pp
Śmiech nie po - - cie - - - sza, ból nie za - - bi - - - ja, Pa - mięć i ro - zum od -
a tempo
p.
bie - - - - - - - gnie; Ci - cha spo - koj - - - ność ni - gdy nie wró - - - ci


p.
rallentando
a tempo
pp.
Księ-życ nie smu---ci, Ci-nia-mi śmierć nie po-chło------nie.
poco a poco rallen
-- tando
chło------nie...
pp a tempo
D.C.
Fine